

Caloroczny abonament na TRZECI MAJ to jest 48 N. wynosi fr. 12; na N. 24 fr. 7; na N. 12 fr. 4.

Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 50 centymów od uiersza

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane hyc maja : à la rédaction du TRZECI MAJ, 3, rue du Cimetière-St.-André-des-Arts, à Paris.

TRZECI MAJ.

14 GRUDNIA 1844.

Paryż d. 14go Grudnia 1844

W miarę jak dnie, miesiące, lata uchodzą po przed nami, przybywa doświadczenie. Wiele ułudzeń porywających młodą niegdyś wyobraźnię wychodzców znika, zostawując miejsce rozsądniejszemu rozpatrzeniu sprawy narodowej. Na tę zmianę wpływa zapewne uczucie ciągnące połowę naszego życia do zakresu narodowych potrzeb z którego wybiegły, zwracając je na grunt rodzinny. Ale zaprzeczeniu także nie podpada, że nasze wykształcenie się polityczne winno wiele długimuciem sięcerianiu się opinii w dyskusjach dziennikarskich, lub też w poufalszych, przyjaźniejszych, w obrębie domowego pożycia rozmowach.

Najlepszym dowodem postępu Emigracji w tej mierze był tegoroczny obchód 29 Listopada. Jeżeli na nim w występujących mówcach różnych stronnictw niedostrzegamy jeszcze zastosowania doskonałego istotnych obowiązków tułactwa dla kraju, to przynajmniej uczucie a nawet pojęcie tych obowiązków coraz wyraźniej się przebijają. Nie możemy jeszcze czytelnikom naszym zdać relacji dokładnej wszystkich głosów zabieranych w kole różnych stronnictw Emigracyjnych ani nawet uwag naszych porobić z pewnym porządkiem i obszernością jakiejby to może wymagało, dla oznaczenia jak daleko przez lat czternaście postąpiliśmy i jak nam wiele jeszcze brakuje. Niemożemy bo nie mamy tych mów wszystkich pod ręką a pamięć nasza niezachowała je jak tylko gdzie niegdzie w oderwanej treści, gdzie niegdzie w pojedynczych obrazach. Napomknemy więc tylko o nich po krótko a nasze uwagi opowiemy z wrażenia jakie na nas w chwili sprawiły. Publiczność Emigracyjna pozna je w krótko w drukach i najlepiej osądzi o wartości uczuć lub umysłów które je natchnęły. Najpierwsze Tow. Dem. po wysłuchaniu wraz z innymi tułaczami mszy w kościele Sgo Rochai kazania księdza Kajsiewicza, pospieszyło do sali swojego posiedzenia na rue Duphot Nro 10. Oprócz tego jednego aktu uroczystego (mszy świętej) na której wszyscy z zakątków najdalszych Paryża zgromadzeni znajdowali się Polacy, z resztą we wszystkim Towarzystwo zostawało w szczególniejszej od wszystkich tułaczy oddzielności. Na żadnym obchodzie członkowie jego przeznaczeni na zamknięcie nieruchome w swojej idei niewyjrżeli, to też głosy ich niewiele także mogą zajmować tułactwo. W istocie P. Wysocki, po nim P. Stacherski i Radecki o niczem niemówili, jak tylko o Towarzystwie, nie pomnąc iż nikt już nie chce zostać igraszką rojeń Centralizacji i istotnego dobra Ojczyzny dla jej poświęcać zabawek. W ogólności jednak nie wyszli nawet i ci panowie z granic przyzwoitości która cechowała wszystkie obchody. O godzinie 3ciej po południu, w lokalu Towarzystwa Literackiego odbył się obchód więcej zapewne zajmujący wszystkich tych którzy surowo biorą do umysłów i pamiętek świętą i obowiązki swoje względem Ojczyzny przemawiania za nią wszędzie, na każdym miejscu, odpowiadania na każdy zamach nieprzyjaciół, słowem i czynem w potrzebie. Załujemy tylko iż, szczupłość lokalu nie dozwoliła tłumnie przybywającym pomieszczenia się zupełnego w obrębie sali, tak że wielu dalej stojących, niemogło jak tylko chwycić pojedyncze wyrazy i nieraz w jednym przepadłym, tracić wątek treści. Posiedzeniu przewodniczył jak zwykle Prezes Towarzystwa Xiążę Czartoryski. Niemamy jego mowy, która drukiem później ogłoszona w

Mandaty pocztowe wystawianeby maja na imie M. Adolphe.

W ANGLII : opłaty i rosказы na Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz. —

W Belgii opłaty i rosказы na Dziennik przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet rue de la Montagne (bergstraat 29) Bruxelles.

szoną zostanie rodakom. Niemożemy jednak wstrzymać się od wypisania jej tak przynajmniej jak ją znajdujemy w dzienniku rozpraw (Francuzkim) przekładając ją ztamtąd co do słownie. Żal nam wielu okresów bardzo znaczących, których myśl jeśli niezaginęła, to przynajmniej zatarła całą swoją dobitność w tłumaczeniu francuzkim. Oto jest tłumaczenie z dziennika rozpraw :

« Panowie! W moich poprzednich do was przemówieniach, wspominałem wam zawsze o bolesnej obecności która nad nami ciąży. Odrywam się na chwilę od obrazu cierpień i nie-szczęść które nasze losy wspólnem przeznaczeniem wiążą i próbuję przenieść was jakby czarem w krainę przyszłości. Ta przyszłość, przedmiotem wszystkich życzeń i nadziei każdego Polaka, jest niepodległość Ojczyzny, a przynajmniej możność poniesienia głowy naszej na pole olbrzymiej walki na którym spoczywają już prochy ojców naszych, na którym nie jeden z waszych synów niedawno swoje położył.

Byłoby niemądrem i nieroztropnem mówić o tej przyszłości, opierać się na wiedzy jaką mieć możemy o dzisiejszych uśposobieniach i zasobach naszego narodu. Ale niedotykając jego rzeczywistego położenia, możemy wznieść się wyobraźnią w sferę jej właściwą.

Przypuszczam zatem, że na różnych punktach naszej Ojczyzny mała liczba — a ta liczba jak wiecie dobrze, niejest małą w Polsce: otoż mała liczba ludzi znakomitych, zgorączcem sercem, z głową zimną, z niezłomnym zapałem, uczuwa się powołaną, każdy w obrębie swoim mniej lub więcej rozciąglym, do przewodniczenia współrodakom w wielkiem dziele wyswobodzenia Ojczyzny. Ci ludzie niemający innej myśli jak tylko jedną : przygotowywanie się ciągle do wypełnienia tej świętej powinności, staliby się zasadniczym zrębem do budowy naszego odrodzenia. Wkrótce potrafiliby oni niewiedząc nawet o tém, podnieść w około siebie z ukrycia tysiące myśli dobroczynnych, tysiące zasobów nieznanych, tysiące ramion współpracowniczych dla jednej sprawy. Każdy z tych głównych naczelników obeznalby się prędko w swojej miejscowości z najlepszymi i najzdolniejszymi ludźmi a sam stalby się w pośród nich duszą każdego uzytecznego przedsięwzięcia. Niezdradzając nigdy swojej myśli, potrafilby ją wznieść we wszystkich i wprowadzić ją we wszystkich tak aby wnikała w najdrobniejsze na pozór sprawy ich życia. Przypuszczam więcej, przypuszczam cuda. Ci naczelnicy pewnych obrębów — te liczne centralne punkta działalności narodowej mają myśl wspólną, czerpią swoje natchnienia w jednym źródle, posłuszni są jednemu rozkazowi. W takim położeniu niemasz narodu któryby nie nabrał uczucia swojej własnej siły, a szczególnieć któryby się niezrozumiał w niej, gotowy z jednej strony do schwycenia każdej szczęśliwej okoliczności, z drugiej zabezpieczony przeciw zamiarom nierostropnie uprzedzającym wyroki Opatrzności.

Tak przygotowana Polska powstaje wreszcie. Na wszystkich jej punktach błyszczą oręże, z pod każdej lepianki, z pod krzaku każdego wyrasta mąż gotowy do boju. Bóg błogosławi pierwsze usiłowania i nieprzyjaciół zewsząd napadnięty nie wie gdzie pierwszą nieść pomoc. W rzeczy samej powstanie w masie, nagle, powszechne, przygotowane i prowadzone przez jedną

też samą myśl nie może mieć wątpliwego skutku, porażki nawet pojedyncze, podnoszą usiłowania w podwojonych ofiarach a tak wojna o niepodległość przedłuża się z różną szczęścia koleją. Wtedy Europa dostrzegając w nas warunki społeczności silnej, i zdolnej się rządzić, przyjdzie ze swoim potężnym pośrednictwem dla zatrzymania rozlewu krwi, dla uznania praw niezaprzeczonych i pozycy już zdobytych. Szczęśliwa Epoka! Szczęśliwi ci, których Bóg zostawi świadkami oswobodzenia i chwały, którzy przeżyją lata długiej walki, cierpień i ofiar. Szczęśliwa już nadzieja, szczęśliwa wiara w Boga i jego sprawiedliwość która te sny dalekie urzeczywistnia i uobecnia dla serc naszych!...

Potem nastąpi nowa era i szereg prac nowych niemniej ważnych. Tu dostojny mówca (wyjmujemy to z dziennika rozpraw) skreśliwszy obraz wielkich zasad i licznych prac które staną się przedmiotem i regułą rządu oswobodzonej Ojczyzny, dodał: «W jakimkolwiek ręku rząd by ten spoczywał.» Później zatrzymując się nad trudnymi zadaniami ekonomii narodowej, nad nierównościami nierozłącznymi z naturą społeczności ludzkich, a szczególnie w tych. » Należy to (mówił) do przezorności rządów miarkować bezustannie zgubne skutki bogactw gromadzących się bez miary, i obok nich nędzy która podnosi się i boleśnie razi przez sam stosunek do tychże bogactw. Posada potęgi i bogactwa ludu każdego, jest sprawiedliwość prędką, nieodzowna, bezstronna, równa dla wszystkich; sprawiedliwość która by zabezpieczając wszystkim też samą opiekę, i też same prawa cywilne, sama zabezpieczoną była wolnemi instytucjami.

Jako naród w całej swojej istocie katolicki, w imieniu naszej wiary będziemy walczyć i zwyciężać. Nasz rząd będzie katolickim ale wolność wyznań najciszej szacowaną; różnica wiar a szczególnie obrządków nie będzie mogła wpływać na różność praw cywilnych. Że jednak nasze duchowieństwo zawsze było prawdziwie narodowem, nie mogę przeto wątpić iż ono przez swoją wysoką umiejętność, miłość, szczerą pokorę, życie święte i czyste; jednym słowem przez wszystkie chrześcijańskie cnoty i ich nauczanie przyjdzie do takiej ufnosci, do takiego wpływu na umysły, że przez nie same znikną z czasem różnice religijne a jedność wiary stanie się najtrwalszą posadą potęgi i szczęśliwości naszego kraju.

Nauczeni okrutnym doświadczeniem nie będziemy na wzór dzisiejszych potęg Europy radzić się li tylko naszych niezwolnych interesów w stosunkach naszych z cudzoziemcami. Potrafimy owszem mieć wzgląd na interes całej ludności, pojedynczych ludów i z mądrym rozpoznaniem iść w pomoc prawom słabszych narodów. Zachowamy także wdzięczne wspomnienie długiej i wspaniałomyślnej gościnności.

I nasi pobratymcy słowianie którzy (jak miło mi spodziewać się) udzieli nam w czasie walki swojej pomocy i oni znajdą w nas uczucia szczerzej wzajemnej braterskości. Oby w pośród tych plemion jednego szczepu lud Rossyjski nawet ukochał prawdę i sprawiedliwość. Oby się przekonał że jego własne szczęście nie może się zgodzić z naszym zniszczeniem i że nie potrafi zostać wolnym pokąd nas będzie trzymał w okowach. Błogosławiony dzień, w którym ten wielki lud pozna że lepiej mieć w nas przyjaciół i sprzymierzonych, aniżeli wrogów nieublaganych, gotowych każdej chwili pokruszyć nasze kajdany. Oby nareszcie ta Epoka stała się Epoką pokoju, przymierza ludów słowiańskich, zabezpieczającego każdemu z nich używanie niepodległości wyraźnej której nigdy za drogo kupić nie można.»

Nareszcie mowę swoją książę Czartoryski temi zakończył słowami, wyrażając pierwszej swą wdzięczność za liczne dowody zaufania, i zachęty, które z różnych stron odebrał, a razem obawę czy będzie zdolny kiedy odpowiedzieć na nie, dostatecznymi ofiary i umiętną zręcznością, jak to jest jego życzeniem.

«Mniejsza o osoby (dodał) błagając Boga ażeby podniósł z upadku naszą nieszczęśliwą Ojczyznę nie miejmy na względzie ani wyaby, ani podniesienia żadnego z jej synów. Niech ją wszechmocny uczyni szczęśliwą i wolną i niech rozkruszy i usunie każdego któryby się stał bezpożytecznym

lub szkodliwym jej odrodzeniu. Co się tyczy mnie Panowie! nie śmiejąc naznaczyć czasu założonego miłosierdziem najwyższym i oświadczać z głębi mojej duszy iż nie masz dla mnie innych dóbr pożądaných jak tylko te które się zgadzają z dopuszczeniem nieba, przepowiadam wam za prawdę że obraz skreślony tu przezemnie trzymam w głębokim, niezmiennem przeczuciu mojego serca i że on przynajmniej w ogólnych swoich zarysach kiedyś się urzeczywistni.»

Nie będziemy opisywać wrażenia jakie ta mowa sprawiła na słuchaczach, czytelnicy nasi łatwo je zgadną. Słysząc z ust NACZELNIKA, z ust reprezentanta sprawy Ojczyźnej, program nowego powstania narodu, program przysięgi Rządu Polskiego program jego Konstytucji, jest to dla serc pragnących czynu największa pociecha, nasilniejsza otucha jaka je w dniu tym Narodowytm spotkać mogła. Xiążę podniesiony przedmiotem swoim mówił z tēm uczuciem, które każdemu słowu nadaje prawdy i życia tak zdaje się iść za niepowstrzymanem natchnieniem serca. Zaiste gdyby wszyscy Polacy występujący z mowami więcej się zajmowali tą miłością kraju, tą żądzą ujrzenia go jak najprędzej w stanie walki która mowę cechuje Xięcia. Gdyby o tēm więcej myśleli aniżeli o swoich teorjach urojonych lub też o ciągłym uwielbianiu się w swoich korporacjach. Słowa wyżej przytoczone dostojnego Mówcy urzeczywistniłyby się prędko w ślad za przeczuciem jego serca, i za działaniem jego niezmordowanego patryotyzmu. Te kilka uwag uprzedza wzmiankę o innym obchodzie, o obchodzie tak zwanego Zjednoczenia, przeciw któremu niechbyśmy nie mieli gdyby nie jedna okoliczność; a to następująca: Albo dzień 29 listopada jako pamiątka narodowa, jako punkt reasumujący w naszym umyśle historją powstania ma się stać podmiotem i nauką do innej insurekcji albo się przy tēm wszystkim powinien jeszcze stawać nam w pomocy do przypomnienia cudzoziemcom naszych praw odwiecznych i do wyrzycia w ich sercu i pojęciu tej prawdy, że istnienie nieodzowne Polski jest warunkiem spokojności szczęścia ucywilizowanych ludów Europy. W pierwszym razie obchód domowy, rodzinny, Polski, byłby dostatecznym. W drugim razie tj. przy obchodzie francuzkim powinien przynajmniej jak najsurowiej być zachowywanym dobór mów któreby nie tylko nie popisywały się z próżną deklamacją, ale także oświecały cudzoziemcowze wszystkimi korzyściami naszego bytu dla nich, ze wszystkimi zaletami jakie posiadamy jako warunki niepodległości i z całą zgubną polityką Rossyjską, takie przedmioty jak to łatwo potrafią ocenić nasi czytelnicy wymagają mowę posiadającego i wiadomości gruntowne i naturalną zdolność użycia ich i uszykowania dla pobudzenia uwagi reprezentantów wysoko intelektualnego narodu. Złożony z Polskich i Francuzkich mów obchód wieczorny niezdaje się aby odpowiedział obudwom warunkom. Co się tyczy pierwszego: Mowy Polskie w ogólności były bardzo przyzwolne, tchnęły popędem ku zgodzie ku połączeniu się a nawet co jest najważniejszem i rokującym urzeczywistnieniem tego popędu miały gdzie indziej istotną cechę uczucia głęboko patriotycznego. Były tam i projekta: P. Garnysz podał jeden: zebrania się wzajemnego w Sejm na którymby ostateczne fiat jedności, rozstrzygnęli naczelnicy wszystkich stronnictw Emigracyjnych. Plan ten o tyle o ile szczerą uczciwość mowcy wyraża, o tyle ze strony zastosowania znalazłby nieskończone trudności, dałby tylko powód do nowych głosowań na których niepewną kombinacją żadne ze stronnictw Emigracyjnych nieodałoby najwątpliwszej pozycyi. Nie głosowania ale uznania jednego punktu już istniejącego za środek działań naszych to wedle nas była i jest prawdziwa polityka Emigracyjna, wiedząca do jedności, której żaden pojedynczy umysł swojemi pretensjami nie rozbije. P. Budzyński zreasumował krótko cały bieg politycznego kształcenia się Emigracji, wyrzucając jej że zamiast wziąć za swój środek i skazówkę miłość Ojczyzny rzuciła się do Teorji cudzoziemskich niepraktycznych i marząc o nich, przytłumiała tēm samem i udaremniała w sobie wszelki popęd do czynu wszelką zdolność służenia krajowi praktycznie. Największe oklaski pozyskał Xiądz Harczyński, który w swej

nowie wyrażał się z Ewangeliczną szczerością i prostotą. Co się tyczy drugiego ważnego punktu, założonego jak wyżej powiedzieliśmy obchodem francuzkim: to jest przekonania Cudzoziemców. 1. żeśmy nie stracili żywotnych sił stanowiących uczucie narodowe, że nasz upadek nie wynikał z ostatniej degeneracji, która ludy prowadzi do śmierci nieuchronnej ale był wypadkiem doraźnym bezprzykładnym w dziejach świata: 2. że był nasz jest istotną potrzebą Cywilizacji, która bez tego musi doznać wszystkich najgorszych skutków ze strony mocarstwa, które naszym się łupem podzieliły etc. tego nie zdaje nam się aby choć w części dopełniła mowa P. Pfejfera, była ona próżną gadaniną i deklamacją bez żadnej treści i stokratnym powtórzeniem rzeczy już słyszanych, nie mogących w niczém, na korzyść sprawy naszej objaśnić cudzoziemców.

Towarzystwo Fundatorów 3go Maja jak zwykle na drugi dzień po 29 odbyło swój obchód w sali swojej, Kasztelan Olizar Dyrektor zagał je mową treściwie malującą wszystkie prace Towarzystwa i jego własne zabiegi w postawieniu opinii swoich na stopniu zrozumiałym dla całej Emigracji. Wylizcał trudy i przeszkody z którymi myśl fundatorów pasując się przez długie lata usuwała je zwolna i zwyciężała. Mówiąc o swojej podróży po Francji gdzie wśród Emigrantów znalazł wielu uświadomionych do przyłożenia rąk dla dzieła mogącego być środkiem wskrzeszenia Polski; napomykając o różnych tłumaczeniach jego zabiegów bardzo znaczącemi dla całego Towarzystwa rzeczy skreśleniem dodał; — że jakiegokolwiek byłyby jego starania w przysparzaniu ludzi pojmujących dzisiejsze położenie Xięcia Czartoryskiego to jednak nigdyby niezdolał tylu razem rodaków przekonać o swojej myśli gdyby niewiedoczną modyfikacją opinii tułactwa manifestująca się wskutek potrzeb gwałtownych Kraju; opinia działania na drodze najpraktyczniejszej. I my tu dodamy że opinia ta jest bardzo naturalną po zawodach jakie od wyznawców doktryn urojonych doznali ludzie patriotyczni. Jeszcze jedną bardzo ważną kwestją dla całej Emigracji rzucił Kasztelan. Niechodź mówić on o wybór Xięcia Czartoryskiego o wybór który dziś uczyniony, jutro mógłby być odwołanym ale o uznanie jego pozycji, w sposób ażeby ją cała Europa ujrzała jaką jedyną reprezentacją środków i możności którą kraj nasz posiada za swojemi granicami. Wistocie w wyborach swoich czyli Emigracja potrafiła wynaleść nawet z siebie ludzi zdolnych, niech rzuci okiem na swoich przywódców. Czy tacy ludzie zdolni mogą być nawet użyć przez wyborców. Czyliż pycha jednych pozwoliłaby im uznać w drugich wartość która ich ponadwszystkich kładzie. Niema więc zdolności któreby mogły stać na czele Emigracji z powszechnem uznaniem. Tylko jedna naturalna bez żadnego współ wpływu Emigracji istniejąca pozycja może ją rzeczywiście skupić w około siebie i samychże ludzi czynnych, zdolnych, użyć z korzyścią dla sprawy. Żałujemy że niemamy pod ręką mowy P. Millera ażeby ją rozebrać całkowiec. W niej znany członek nasz przekonywał dowodami wyjętymi z poszukiwań głębokich z myśli pojętej o potrzebie przyjęcia za godło dalszego naszego postępowania zasady Monarchicznej. Gdyby ci przynajmniej którzy występują ze swoim republikanizmem potrafili odpowiedzieć na to rozumowanie loiczne, ścisłe, przenikliwe wkraczające we wszystkie zagadnienia socjalne, rozumowaniem podobnym. Z takiej dyskusji wynikałaby bez zaprzeczenia nieoceniona korzyść dla tułactwa, ale krzyki proste bez rzeczy nie dowodzą i niemają na celu jak tylko dogodzenie niektórym złym passjom, niemają za skutek jak tylko z bezwładnieniem umysłowe tej części Emigracji która uczyć się i zastanawiając przysięby mogła do pojęcia swojego istotnego posłannictwa i swoich obowiązków istotnych względem ludzkości i Kraju. Niewątpimy że dzisiaj mowa P. Millera sprawi powszechne zajęcie i że ci nawet którzy jej zasad niepodzielają znajdując w niej prawdy zdolne poruszyć ich serca i zająć ich umysł. Major Urbanowicz zakończył swoim przemówieniem tłumacząc naturę wojny narodowej posiedzenie Towarzystwa.

Oto jest krótka relacja wszystkich obchodów którymi tuła-

ctwo uświęciło w Paryżu rocznicę swojego powstania. W ogólności odbyły się one jakiegokolwiek wyżej powiedzieliśmy świadcząca o postępie Emigracji jeżeli niektóre przemówienia były bez istotnej korzyści to nierównie większa część rzuciła światło albo na stan dzisiejszy Emigracji albo na położenie Kraju i na środki jakich do wynarodowienia go używa nieprzyjaciel. Do tych ostatnich należą bez zaprzeczenia zebrane przez Pana Godebskiego w jeden wywód historyczny od 1830 prześladowania religijne, jakich dopuszcza się na naszej Ojczyźnie rząd Moskiewski. Na końcu wspominamy o tém przemówieniu szanownego członka Towarzystwa Literackiego, ponieważ jest ono nader ważnem dla każdego w którym krzywdy zadane narodowości polskiej obudzają się uderzeniem oburzonego serca i natężeniem myśli ku środkom zdolnym jak najprędzej wydrzeć nas obecności; życzymy więc aby jego wrażenie jak najdłużej zostało w sercu naszych czytelników. Zrobiło też ono wielkie wrażenie które Pan Godebski poparł kilku słowami zachęcającemi Rodaków ażeby swoją religiją uważali za jedną ze świętości, której bronić należy z poświęceniem wszystkiego. Radzilibyśmy widzieć ogłoszonym ten dokument nad którym znać pracował niemało P. Godebski, zawiera on bowiem bardzo wielką znajomość całej polityki Rossyjskiego rządu względem Xięży polskich, polityki, przez 14 lat niezmiennej a ciągle postępującej w obieraniu nas z tego żywiołu który stanowi najpotężniejszą posadę naszej Ojczyzny.

Korespondencje.

Szanowny Redaktorze!

Jakkolwiek wdzięcznym jestem Rodakom którzy raczyli uczuć napaść do mnie zastosoowaną, jednakże proszę ażeby już innych zgłoszeń na tej rzeczy niedrukować. Im prędzej zapomniemy wszyscy o zajściach i zgorznięciach tem prędzej staniemy się pożyteczni Ojczyźnie. Napaść od człowieka do człowieka, jakkolwiek niesłuszną może czasem utrzymać się na drodze honorowej; lecz ogłoszona z czasem staje się publicznym skandalem, przenosi się do wydziału Policji poprawczej i na żadną wzmiankę nawet potępiającą w politycznym i prawdziwie Polskim dzienniku nie zasługuje. Mam nadzieję, że Szanowni Rodacy którzy swoje manifestacje przysłać mi raczyli, nie wezmą mi za złe żądania aby drukowane nie były. Tłumaczę się otwarcie, i sądzę że uwierzą iż również szczerem jest zapewnienie mojej wdzięczności którą im polskiem sercem oświadczam.

Olizar.

Londyn d. 30 Listopada 1844 r.

Szanowny Redaktorze.

Pospieszam przysłać Ci skreślony jak można było najkrócej obchód uroczystości Listopadowej u nas w Londynie następnym porządkiem odbyły:

A naprzód poważany i kochany przez wszystkich nasz Kapelan a niedługo Gwardjan Xięży Bernardynów Jozefowski X. Puncyan Stanisław Brzeziński o godzinie 10 wyszedłszy ze Mszą S. oświadczył w pobożnym celu licznie zebranych Polakom iż Mszę tę będzie ofiarował za dusze poległych na placu boju w przeszłej kompanii naszej, jako też za dusze tych którzy pomarli na wygnaniu lub w kraju i na Sybirze znekani prześladowaniem wrogów Ojczyzny naszej, poczem Mszą Sta odczytawszy, przemówił czule, religijnie i patriotycznie z Ambony.

Po czem stosownie do programu wczesnie przez Komitet ogółu Emigracji Polskiej w Londynie przygotowanego, największa część Polaków w tém mieście zamieszkałych, zeszła się o godzinie 12 w Sali Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski N. 40 Duke Street Saint-James' Square. A gdy P. Leon Jabłoński Kapitan, Prezes Komitetu tegoż do krzesła zaproszonym został, po krótkim ale serdecznem zagajeniu dał głos P. Ignacemu Jackowskiemu w materji tyczącej się położenia wewnętrznego Emigracji samej, jak też protestującej przeciwko nadużyciom wrogów w Polsce dokonany, i przyrzekającej na wzajem wytrwałość i gotowość do odnowienia walki za niepodległość i swobodę Ojczyzny. Przy przedstawieniu tej rzeczy, P. Jackowski w obszernym głosie przeszedł wszystkie idee jakeimi umysł patriotów Polskich

szczególniej na wygnaniu w krajach zachodnich będących był ciągle poruszany, utrzymywał że dwie najwyraźniejsze na Emigracji idee Demokratyczna i Aristokratyczna nie wynikły jak zdawało się innym z wpływu cudzoziemskiego, ale z natury rzeczy, ponadawawszy tylko, jak mu się zdawało, właściwsze im tytuły Reformatorów i Konserwatorów, dowodził, że z walki ich wspólnej wynika postęp. Że obie partie mogą się składać z ludzi różnych pod względem patriotyzmu, ale że szedłszy na pole osobistych kłótni odbiegli od przedmiotu obiecującego jakakolwiek korzyść dla kraju. Że na Emigracji gdzie jedna partja jakkolwiek w przekonaniu swoim zbawienne reformy roić sobie może, nie ma przed sobą stosownego pola gdzieby pomysł swoje wypróbować i w życie wprowadzić potrafiła, że druga znowu nic nie ma tutaj do konserwowania, a zatem że obie te partie w położeniu takim w jakim są obecnie, partjami politycznymi nazywać się nie mogą. Że Emigracja to już spozrzała, i dowiodła tego reakcją przeciw dotychczasowemu chaosowi, kupując się pod sztandar Monarchji Konstytucyjno-dziedzicznej w Polsce. Winażował że Polska i Emigracja ma w pasrodku siebie nie tylko Osobę ale Dom Xięcia A dama Czartoryskiego który ideę tę w życie wprowadzić, skupić porozywane cząstki, wywołać jednocześnie w całym kraju powstanie może. Zachęcał tedy zgromadzonych pod ten sztandar do wytrwałości, do posłuszeństwa, i do porządku, a razem do pobłażania i wyrozumienia współtulejczy na opiniją tę nie zgadzających się jeszcze, których rozdzielał na trzy galezie, jednej z tych nadał tytuł *Republikanów*, którzy do tego nazwiska znaczenie *wolności* a do Monarchji znaczenie *niewoli* w przekonaniu swem przywiązawszy, na Monarchją ani w Polsce ani gdziekolwiek nawet indziej zgodzyci się nie chcieli. O drugich mniemał że sądząc iż wszelkie głośne przystąpienia na stronę jedną lub drugą jatrzą Emigracją bardziej niż ją uspakajają, czekają na chwilę rozważy, i zdanie swe głoszą w tenczas, kiedy przewaga wyraźną się pokaże, gdyż w ich sumieniu leży ta prawda że nie podpisują, ale usposobienie całego narodu, z otaczającymi zewnątrz okolicznościami pokombinowane, rząd stały tylko w porze właściwej ugruntować mogą. O trzecich zaś twierdził że im nie tyle chodzi o Monarchją albo o Republikę, jak raczej o to ażeby domu Xiążąt Czartoryskich na czoło Narodu Polskiego nie wynieść, gdyż razem z tem wyniesieniem przewidują promocją rodziny Xiążęcej i Jego faworytów, a nie jakoby dla siebie, ni dla Ojczyzny, tacy woleliby raczej mieć Króla cudzoziemca z faworytami cudzoziemcami, niżeli rodaka. Mniemał jednak że to ich błędne widzenie nie potrwa długo, gdyż łatwo można przewidzieć że przy najszczęśliwszych nawet powodzeniach naszych, tron Polski nie będzie jeszcze dosyć bogatym ażeby najmniej chciwego faworyta, obok najlepszych wydatków był w stanie wynagrodzić. Twierdził, że przy Dynastji Xiążąt Czartoryskich dzisiaj jest miejsce dla nieinteresowanych tylko patriotów, a takimi byż mniemał wszystkich w ogólności Emigracja Polska która nad względy Cara i spódiwane tam dostatki, ubogie wygnanie przenosiła. *Zakończył* nareszcie życzeniem abyśmy w roku następnym pod narodowy Sztandar na polu Ojczyściem zebrani, przyszli do walki z wrogiem, a do korzystania z doświadczenia i talentów jakich Emigracja w ciągu tulałstwa swego nabyła.

Głos ten z wielką uwagą słuchany, a kilkakrotnie przerywany oklaskami niezmiernie dzielnie i wymownie poparł P. Bertold Wierciński, a gdy zawołał że dla nas nie więcej nie pozostaje jak tylko wybór pomiędzy hańbą a insurekcją, pomiędzy Dynastją Romanow a Narodową, i że jest pewny że w wyborze takim Polska chwycić się nie będzie i stanie na stronie własnej, to wszyscy hucznym i przeciągłym oklaskiem dónieśli iż są Polakami.

Dalej w zabrany głosie P. Stanisław Koźmian proponował, podziękowanie Narodowi Angielskiemu za gościnność i za opiekę jaką Polacy znaleźli pod prawami Krajowemi szczególnie zaś Towarzystwu Literackiemu Przyjaciół Polski, Lordowi Dudlej Stuart niezmołodowanemu Przyjacielowi sprawy Polskiej; jak niemniej Korporacji Miasta Londynu i innym publicznym Ciałom i prywatnym Osobom które okazały sympatją swą dla nieszczęśliwej Polski, i które szlachetnie usiłują ulżyć przykremu położeniu wygnaneńców. W poparcie tego wniosku P. Koźmian zwrócił uwagę słuchaczów na pełne godności znalezione się dam Angielskich i całej klasy wyższego tonu Aristokratyczną tu zwanej w czasie bytności w Londynie Rossyjskiego Cara kiedy dla pokazania mu wyraźnie iż etykietałna wizyta jego w tym kraju, nie zaciera w ich sercach oburzenia jakie okrucieństwa jego na Polsce dokonywane ciągle wywołują, nie tylko że się nie ubiegały z grzecznościami zwyczajem upowszechnionemi dla tego nieproszonego gościa, ale nie odłożyły balu w tymże samym czasie na dochód Wygnaneńców Polskich, a tem samem nieprzyjaznych Carowi osób zapowiadającego, owszem ciągle w swym kole pracując, wywołały tak dzielną manifestację szlachełtnych uczuć, że Car ozięble wszędzie przyjął, wynieść się jak najprędzej musiał; a wszystko co miało powagę, znaczenie i urok piękności, cnoty i bogactw za sobą, na stronie naszej stanęło.

Korporacja Londynu również chociaż stanowi klasę kupiecką, rachunkiem tylko i korzyścią z dnia na dzień żyjącą, w brew wszelkie temu rachunkowi nieudala się, jak zwyczaj to nakazuje, z adresem do Cara, ale pozostała wierna szlachetniejszemu uczuciu, i sympatji swojej dla sprawy pogńeębionej Polski daje nieustannie dowody — a z tych

przykładów wnioskował że sprawa nasza musi mieć za sobą tak wielką słusność że żadnemu Polakowi niegodzi się o niej rozpaczać. — Co zaś do Lorda Sztuarta nie już pochwała ale wdzięczność Polaka nie może mieć miary — Mówca ze swego położenia obecnym jest świadkiem z jaką to gorliwością, wytrwałością, zaniechaniem własnych swych interesów i wszelkich osobistych rozrywek, Mąż ten dla sprawy Polskiej tak długo pracuje, a gdyby tylko Polska powstała, usiłowania jego byłyby skuteczniejsze, bo dla sympatji Angielskiej obudzonej przez niego ciągle cel okazałby się wyraźniejszym.

P. Tomasz Olizarowski odczytał *prawdy dla Polski* ze zwykłym sobie talentem skreślone.

Pułkownik Szyrma bardzo wymownie i dzielnie, zaproponował podziękowanie wydawcom *Dienników* w Stolicy i na prowincji wychodzących, za udział jaki nieustannie biorą w obronie sprawy Polskiej. Z niemniejszym talentem poparł go P. Karol Szulczewski — a kiedy ten wniosek ostatni jednogodnie przyjęty został, zebrani Polacy oświadczyli podziękowanie swoje Prezydującemu na tym obchodzie P. Kapitaniowi Jabłońskiemu. Niemożna o tem zamilczeć że cały tok rzeczy musiał się podobać i trafić do przekonania licznie zebranej rozmaitych opinii politycznych publiczności Polskiej, gdyż kilka osób od lat niemal zwaśnionych z sobą, w uczuciu patriotycznym i na znak przyjaźni chętnie i szczerze podali sobie ręce, Oby ten przykład na każdym miejscu znalazł naśladowców.

Amiens (Somme) d. 6 Października 1844.

Gdy tylni Rodaków naszych, może mimo najlepszych chęci milczeniem swoim ściągają na siebie słuszne zarzuty obojętności i zwątpienia o sprawie narodowej, a co w większą przez niedbałość swoją tyle naganną ośmielają wicherzycieli zarządzać ich imionami dowolnie, którzy mimo rozsiewania nieustannych kłótni w Emigracji usiłują ze szkodą sprawę publiczną utrzymywać nierząd i anarchję, przez co opóźniają chwilę wystąpienia do walki z nieprzyjacielem; przeto my niżej podpisani, zgłębiwszy ważność tych przedmiotów uważamy za konieczne oświadczyć publicznie, iż po gruntownej i bezstronnej rozprawie, przekonaliśmy się ostatecznie że tylko Xiąże ADAM CZARTORYSKI, jako mąż najznakomitszy, powszechnie znany krajowi z wysokich zdolności i cnot obywatelskich, przy poparciu i patriotyzmie prawych synów Polski skutecznie i najkorzystniej wpłynąć może na losy naszej Ojczyzny dopełniamy powinności obywatelskiej niniejszym uroczystym Aktem poddając się z uległością w rządy publicznej władzy Narodowej w osobie dostojnego Xięcia ADAMA CZARTORYSKIEGO jako naturalnego naczelnika kraju i Emigracji. Wszelkie zaś podpisy nasze gdyby się takowe znajdowały na jakich Aktach emigracyjnych niniejszym odwołujemy na zawsze.

Maciej Maxa pporucznik, — Józef Wojciechowski pporucznik, — Alexander Medow podoficer, Józef Wierzbicki pporucznik.

Amiens 12 Października 1844 r.

Szanowny Redaktorze, — W miesiącu Grudniu 1843, przestalem do dziennika *Trzeci Maj* moje oświadczenie przez które poddaję się najwyższej władzy Narodowej w Osobie Xięcia ADAMA CZARTORYSKIEGO, jako jedynie prawego Naczelnika Narodu Polskiego, na wszelkie Jego rozkazy moje posłuszeństwo i gotowość do ich pełnienia oświadczyłem, w żadnym numerze dziennika mego oświadczenia nieznalazłem. Upraszam przeto aby niniejsze w najbliższem numerze było zamieszczone.

Józef Kirklewski, pporucznik.

Liczone Korrespondencje i manifestacje, dla braku miejsca do następnych numerów odkładamy.

Wydawca odpowiedzialny: JANNUSZ WORONICZ.

W Druk. LACOUR et Cie. przy ulicy St-Hyacent-St-Michel, n. 33.